

SAMOTNOŚĆ SOLISTY

WSPINACZKA W STYLU FREE SOLO

Oscar 2019
za najlepszy
pełnometrażowy
film dokumentalny
— **FREE SOLO:
EKSTREMALNA
WSPINACZKA**

opowiadający o wejściu
Alexa Honnolda
na **El Capitan**

ALEX HONNOLD DAVID ROBERTS



Bezdroża

Tytuł oryginału: Alone on the Wall

Tłumaczenie: Krzysztof Krzyżanowski

ISBN: 978-83-283-2883-9

Copyright © 2018, 2016 by Alex Honnold and David Roberts
All rights reserved.

Polish edition copyright © 2019 by Helion SA
All rights reserved.

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiegokolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Autor oraz Helion SA dołożyli wszelkich starań, by zawarte w tej książce informacje były kompletne i rzetelne. Nie biorą jednak żadnej odpowiedzialności ani za ich wykorzystanie, ani za związane z tym ewentualne naruszenie praw patentowych lub autorskich. Autor oraz Helion SA nie ponoszą również żadnej odpowiedzialności za ewentualne szkody wynikłe z wykorzystania informacji zawartych w książce.

Helion SA
ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice
tel. 32 231 22 19, 32 230 98 63
e-mail: redakcja@bezdroza.pl
WWW: <http://bezdroza.pl>

Drogi Czytelniku!

Jeżeli chcesz ocenić tę książkę, zajrzyj pod adres:

<http://bezdroza.pl/user/opinie/samsol>

Możesz tam wpisać swoje uwagi, spostrzeżenia, recenzję.

Printed in Poland.

- Kup książkę
- Poleć książkę
- Oceń książkę

- Księgarnia internetowa
- **Lubię to!** » Nasza społeczność

Spis treści

ROZDZIAŁ **PIERWSZY**

MOONLIGHT 11

ROZDZIAŁ **DRUGI**

BARDZO PRYWATNE PIEKŁO 35

ROZDZIAŁ **TRZECI**

LĘK I MIŁOŚĆ W LAS VEGAS 69

ROZDZIAŁ **CZWARTY**

PODRÓŻNIK PRZEMIERZAJĄCY ŚWIAT 95

ROZDZIAŁ **PIĄTY**

HAT TRICK 123

ROZDZIAŁ **SZÓSTY**

REKORD SZYBKOŚCI 151

ROZDZIAŁ SIÓDMY

ALASKA I SENDERO

167

ROZDZIAŁ ÓSMY

FITZ

191

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

OKRES PRZEJŚCIOWY: 2014 – 2015

211

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

FREERIDER: OKRES PRZYGOTOWAŃ

225

ROZDZIAŁ JEDENASTY

FREERIDER: PRZEJŚCIE

281

PODZIĘKOWANIA

327

ROZDZIAŁ **PIERWSZY**

MOONLIGHT

Zacząłem wspinaczkę tuż po świcie. Nie byłem nawet pewien, czy znalazłem początek drogi, gdyż nie widziałem tych pierwszych wyciągów od dwóch albo trzech lat. Początkowy fragment drogi jest zarośnięty i mało czytelny — składają się na niego prowadzące w prawo rampy, trawersy i rysy na dłonie — ale nie jest aż tak trudny jak górne dwie trzecie ściany.

Niezależnie od tego i tak czułem nerwowość, a nawet lekkie zawroty głowy. Poprzedniego dnia padało od rana do wieczora praktycznie bez przerwy, a skała była zapiaszczona, zabłocona i dużo wilgotniejsza, niż bym sobie tego życzył. Przypuszczalnie należało zaczekać ze wspinaniem jeszcze jeden dzień, lecz byłem zbyt podekscytowany. Nie miałem najmniejszej ochoty siedzieć kolejny dzień w swoim wanie i rozważać te same myśli, które krążyły mi po głowie od 48 godzin. Musiałem kuć żelazo, póki gorące.

Moonlight Buttress to licząca 365 metrów droga wspinaczkowa przecinająca niemal pionową piaskowcową ścianę znajdującą się na terenie Parku Narodowego Zion w stanie Utah. Niewykluczone, że wśród tysięcy dróg w Zion jest to najwspanialsza i najczystsza linia, zastępująca zarazem na miano największego klasyka. To również jedna z najbardziej wymagających i cięgowych dróg rysowych na świecie.

Pierwsze przejście Moonlight Buttress miało miejsce w październiku 1971 r., a Jeff Lowe i Mike Weis, dwaj legendarni amerykańscy wspinacze, potrzebowali na pokonanie drogi półtora dnia (w trakcie wspinaczki zaliczyli biwak na półce w połowie wysokości ściany). W wielu miejscach używali technik hakowych, wykorzystując spity i haki w celu przemieszczania się do góry.

Niecałe 21 lat później, w kwietniu 1992 r., Peter Croft i Johnny Woodward dokonali pierwszego klasycznego przejścia — pokonali drogę bez stosowania technik hakowych, znajdując sekwencje przechrętów, które mogli wykonać bez obciążania przelotów. Przebyta w ten sposób droga miała dziewięć wyciągów (długości liny) i została wyceniona bardzo wysoko, na 5.13a (później wycena spadła do 5.12d). W 1992 r. te trudności plasowały się w górnej części skały, jeśli chodzi o drogi wspinaczkowe pokonywane klasycznie na świecie, a wyczyn Crofta i Woodwarda był oceniany jako wspaniałe dokonanie.

Nawet gdyby nie brać pod uwagę tego przejścia, Peter Croft i tak był jednym z moich bohaterów, gdyż w latach 80. i 90. przesuwiał granice wspinaczki na żywca — wspinania bez liny i jakiegokolwiek sprzętu. Wiele spośród dróg, które wówczas przeżywcował, nigdy nie doczekało się powtórzeń w tym stylu.

O ile jednak mi wiadomo, nikt nigdy nie myślał o przejściu na żywca Moonlight Buttress. To właśnie czegoś takiego miałem nadzieję dokonać 1 kwietnia 2008 r.

Gdzieś w zakamarkach mojego umysłu tkwiły niedające mi spokoju obawy dotyczące formacji o nazwie Rocker Blocker. To spora półka, która znajduje się na końcu trzeciego wyciągu i ma wymiary mniej więcej połowy dwuosobowego łóżka. Ponieważ ten fragment skały nie trzyma się zbyt pewnie ściany, ktoś go do niej przytwierdził za pomocą stanowiska z dwóch spitów. Tak naprawdę jest to dla wspinaczy całkiem komfortowe stanowisko, położone mniej więcej 120 metrów nad ziemią.

To nie sama półka budziła jednak mój niepokój. Stając na palcach na Rocker Blocker, można z trudem sięgnąć do kluczowego chwytu powyżej. Zasadniczo rzecz biorąc, bezpośrednio z półki zaczyna się bulder o trudnościach 5.12c. Nie ma potrzeby skakać do chwytu; można raczej przyjąć, że jest to dynamiczny ruch do małej krawędki. Gdy pokonywałem łatwe dolne wyciągi, ten przechwyt nieustannie budził mój niepokój. Byłem niemal pewien, że gdybym nie złapał chwytu, zdołałbym utrzymać się na półce, ale nie miałem najmniejszej ochoty sprawdzać tego w praktyce.

Siedząc dzień wcześniej w swoim vanie w deszczu, wizualizowałem wszystko, co może się wydarzyć podczas wspinaczki — włącznie z urwaniem się chwytu lub popełnieniem jakiegoś błędu i odpadnięciem. Wyobrażałem sobie, jak odbijam się od półki poniżej i pokonuję całą drogę aż do ziemi, łamiąc większość kości podczas kolejnych uderzeń o skałę. Przypuszczalnie wykrwawiłbym się u podstawy ściany.

W nocy kiepsko spałem, więc nie miałem problemów ze zrealizowaniem planu wczesnego wyruszenia w drogę. Liczyłem na to, że wbiję się w ścianę, nim dotrze tam słońce, dzięki czemu będę miał zapewniony podczas wspinaczki przyjemny chłód. Żeby dotrzeć do miejsca, w którym zaczyna się Moonlight Buttress, trzeba pokonać rzekę Virgin, a na początku kwietnia jej wody są przeźrliwie zimne. Pokonałem strumień w bród, na bosaka. Rwąca woda sięgała mi powyżej kolan — szybko straciłem czucie w stopach, a całe moje ciało doznało lekkiego wstrząsu. Oprócz tego musiałem też dbać o utrzymywanie równowagi, stawałem więc ostrożnie nogi między gładkimi kamieniami rzecznyymi.

W pobliżu miejsca, które uznałem za początek drogi Moonlight Buttress, ukryłem swoje buty podejściowe i niewielki plecak, z którym przyszedłem. Postanowiłem nie zabierać na drogę niczego — ani jedzenia, ani wody, ani dodatkowych ubrań. Przypiąłem do pasa woreczek z magnezją i zawiązałem sznurówki butów wspinaczkowych. Moje stopy nadal były zimne, acz nie zdrętwiały, a ja miałem normalne czucie w palcach u nóg. Mój strój składał się tylko z krótkich spodenek i T-shirtu. W ostatniej chwili założyłem słuchawki i włączyłem iPoda. Słuchałem utworów ze swojej listy ulubionych 25 piosenek — w większości punk rocka i współczesnego rocka.

To może zabrzmieć strasznie głupio, ale nie miałem zegarka, a byłem niemal pewien, że ustanowię rekord szybkości przejścia Moonlight Buttress. Mogłem jednak użyć iPoda, by określić później, ile minut trwała wspinaczka. Muzyka pomaga mi osiągnąć skupienie, choć teraz wolę się wspinać bez iPoda, gdyż uważam go za swoistą pomoc, na której można zacząć nadmiernie polegać.

* * *

W moim przekonaniu najważniejszą sprawą przy pokonywaniu na żywca długich dróg wielowyciągowych jest przygotowanie. Całą ciężką pracę związaną z Moonlight Buttress wykonałem w dniach poprzedzających przejście. Gdy już zacząłem się wspinać, była to wyłącznie kwestia zrealizowania tego, do czego się przygotowałem.

To prawda, że wcześniej pokonałem tę drogę w całości tylko raz, wspólnie z profesorem filozofii, Billem Ramseyem. W wieku czterdziestu kilku lat nadal bardzo dobrze się wspinał i pracował właśnie nad przejściem klasycznym tej drogi. Namówił mnie, żebym został jego partnerem podczas próby poprowadzenia drogi, a w trakcie wspinaczki zmienialiśmy się na prowadzeniu. To był wspaniały dzień, gdyż obaj zdołaliśmy czysto pokonać drogę bez żadnych odpadnięć.

To jednak działo się dwa lub trzy lata wcześniej. W dniach poprzedzających próbę przejścia na żywca skupiłem się na górnych 250 metrach drogi. Dzięki utwardzonej ścieżce turystycznej wejście na szczyt Moonlight Buttress jest przyjemnym spacerem — wyniosłem tam zatem 180 metrów liny, zjechałem wzdłuż ściany i skupiłem się na patentowaniu przechwytyków na wędkę. Do asekuracji używałem przyrzędu o nazwie Mini Traxion: blokuje się on na linie, gdy dojdzie do szarpnięcia w dół, natomiast podczas przemieszczania się do góry przesuwają się gładko po linie. Gdybym odpadł lub chciał odpocząć, Mini Traxion pozwoliłby mi zawisnąć na linie.

Korzystając ze swojej wędki, pokonałem dwukrotnie górne 180 metrów drogi. Cruxem całej drogi — najtrudniejszym fragmentem, który decyduje o sukcesie lub porażce wspinacza — jest niesamowicie, gładkie zacięcie o długości około 55 metrów. To czwarty z dziewięciu wyciągów drogi, i to właśnie on sprawia, że ma ona wycenę 5.12d. To cięgiowy i naprawdę męczący fragment, więc nim wspinacz dotrze do jego górnej części, czuje się solidnie zbułowany.

Każde przejście na wędkę tych górnych 180 metrów drogi zajęło mi tylko godzinę. Czuję się tam niezwykle pewnie. Ani razu nie odpadłem, nawet nie odczułem dyskomfortu. Później uświadomiłem sobie jednak, że lina o długości 180 metrów nie sięga kluczowego, wycenionego na 5.11c trawersu w prawo na trzecim wyciągu. Następnego dnia wróciłem więc na szczyt z liną o długości 245 metrów, ponownie zjechałem wzdłuż drogi, po czym ćwiczyłem przechwyty na trawersie, aż i na nim poczułem się całkowicie pewnie.

Podczas prób wędkowych natknąłem się na garstkę innych wspinaczy. Przyszedłem nawet z pomocą dziewczynie, która zabrała się za wspinaczkę hakową, nie do końca wiedząc, co robi, i utknęła podczas prowadzenia. Zawołałem: „Hej, złap tę linę!”, po czym rozkołysałem końcówkę mojej liny, dzięki czemu dziewczyna mogła się wyrwać z pułapki. Była bardzo wdzięczna za udzieloną jej pomoc. Nie każdego dnia zdarza się, by na tego typu drodze ktoś zjeżdżał z góry na linie.

Później nadeszły dwa dni opadów. Siedziałem w swoim vanie na parkingu kina w Springdale, spoglądałem przez szybę i rozmyślałem.

Pojechałem do kina, żeby zabić czas, ale przez resztę dnia, wieczór i większą część następnego dnia siedziałem w samochodzie, po prostu rozmyślając. Nie żeby czekała na mnie jakaś praca. Nie miałem niczego do roboty, jeśli nie liczyć myślenia — i to myślenia o wspinaniu.

Siedziałem i rozmyślałem, podczas gdy godziny upływały jedna za drugą. Wizualizowałem każdy przechwyt — wszystko, co mogło się wydarzyć. Coś takiego jest konieczne, by uporać się z wyzwaniem, którego miałem się zamiar podjąć.

To właśnie takie działania mam na myśli, gdy mówię o przygotowaniu. Teraz miałem się przekonać, czy moje przygotowanie było odpowiednie — czy zdołam po prostu zrealizować to, co wcześniej wizualizowałem, przyglądając się oczyma wyobraźni każdemu chwytowi i stopniowi na długiej drodze prowadzącej na szczyt ściany.

POD KONIEC MARCA 2008 R. Alex Honnold nie był zbyt dobrze znany poza niewielkim kręgiem swoich przyjaciół. Obecnie jest przypuszczalnie najbardziej znanym wspinaczem na świecie. Nie twierdę, że jest najlepszym wspinaczem na świecie — w istocie trudno w ogóle podejmować próby wskazania takiej osoby, gdyż wspinaczka ma wiele obliczy, od himalaizmu aż po buldering uprawiany w zamkniętych halach wspinaczkowych.

Błyskawiczny wzrost popularności Honnolda wynika z tego, że przesunął on granice najbardziej ekstremalnej i niebezpiecznej odmiany wspinaczki w zdecydowanie większym stopniu niż uznawano to za możliwe. Wspinaczka na żywca oznacza rezygnację z liny, partnera i wszelkiego „żelastwa” (haków, kości lub camów) zapewniającego asekurację. Absolutną prostotę takich wysiłków zrozumie nawet całkowity laik. Gra toczy się tu o najwyższą stawkę: *jeśli odpadniesz, zginiesz*.

Alex ma na swoim koncie przejścia bez asekuracji dróg, które były dłuższe i zdecydowanie trudniejsze od tego, co uważano za możliwe do przejścia w takim stylu. Dotychczas te działania uchodzą mu na sucho, choć niektórzy jego najbliżsi przyjaciele obawiają się tego, że wspinaczka na żywca doprowadzi ostatecznie do jego śmierci.

Żywcowanie to coś więcej niż kaskaderski wyczyn. Sprowadza ono wspinaczkę do najbardziej podstawowego wyzwania: człowiek, który ma do dyspozycji jedynie buty wspinaczkowe oraz magnezję (pozwalającą walczyć z poceniem dłoni), mierzy się ze ścianą. To najczystsza forma wspinania.

Nie jest to natomiast jedyna odmiana wspinaczki uprawiana przez Alexa. Jego szybkie „łańcuchówki” — połączenia dwóch lub trzech wielkich ścian pokonywanych jedna po drugiej w ramach wyścigu z czasem i przy bardzo ograniczonym użyciu lin lub asekuracji zmieniły w Yosemite wyobrażenie o tym, co jest w ogóle możliwe. Po 2013 r. Alex poszerzył również swoje horyzonty, angażując się także w alpinizm i dokonując w tej dziedzinie rzeczy, które nie udały się wcześniej nikomu innemu.

Krótko mówiąc, Alex Honnold jest wspinaczkowym wizjonerem — jedną z tych postaci, które przychodzą na świat może raz na całe pokolenie. Jest też bystry, zabawny, zaskakująco skromny, a do tego stara się zmieniać świat na lepsze, dbając o ludzi, którzy znajdują się w gorszym położeniu niż on lub są mniej utalentowani. Prawie każdy, kto zna Alexa lub po prostu mu się przyjrzy, zaczyna darzyć go sympatią, ponieważ, jak ujął to Jon Krakauer: „Jest całkowicie szczerzy. Nie ma w nim ani krzty fałszu”.

Podczas wystąpień publicznych Alex raz za razem spotyka się z dwoma pytaniami, które zadają mu wszyscy — począwszy od dzieci, a skończywszy na osobach w podeszłym wieku. W istocie są to zasadnicze pytania dotyczące jego działalności. Brzmiały one:

Czy nie boisz się tego, że umrzesz?

Dlaczego to robisz?

W pewnym sensie są to pytania, na które nie ma odpowiedzi. Można je wrzucić do jednego worka z daną mimochodem odpowiedzią, jakiej George Mallory udzielił w 1923 r. kolejnemu dziennikarzowi pytającemu go, dlaczego chce zdobyć Mount Everest. Choć stwierdzenie: „Ponieważ istnieje”, miało być w zamyśle poirytowanego Mallory’ego docinkiem, który wyraziłby jego rozdrażnienie, te słowa stały się najśtywniejszym cytatem w historii wspinaczki górskiej.

Alex stworzył z czasem zestaw własnych żartów pozwalających odpowiedzieć na nieuniknione pytania. Pytany o odpadnięcie zakończone śmiercią, odpowiada:

— To będą najgorsze cztery sekundy mojego życia.

Czasem mówi też:

— Jestem pewien, że połowa ludzi stwierdzi: „Przynajmniej umarł, robiąc to, co najbardziej kochał”. Druga połowa powie: „Co za pierprzony idiota!”.

Alex jest niezwykle zdeterminowanym człowiekiem, w którym drzemie chęć rywalizacji. Jego skromność, która wynika z wrodzonej nieśmiałości, przybiera jednak postać bagatelizowania własnych dokonań, co powoduje (daje to o sobie znać w powyższych żartach) deprecjonowanie tych osiągnięć. Grono najbliższych partnerów wspinaczkowych mówi o nim „Alex »No Big Deal« Honnold”¹.

W ciągu ostatnich 40 lat zaledwie garstka wspinaczy zdecydowała się na to, by balansować podczas żywcowania na niezwykle cienkiej granicy ryzyka. Połowa z nich nie żyje. Niektórzy spośród tych solistów

¹ „No Big Deal”, czyli „nic wielkiego” — *przyj. tłum.*

przetrwali jednak dekady tańczenia nad przepaścią: do tego grona zalicza się nie tylko Peter Croft, ale również i Henry Barber, który w latach 70. XX w. podróżował po całym świecie i pokonywał w pierwszych próbach najtrudniejsze drogi w rejonach wspinaczkowych od Walii po Australię (robiąc przy okazji ogromne wrażenie na lokalnych wspinaczach).

Innym zdarzyło się popełnić zaledwie jeden błąd, który kosztował ich życie. Był wśród nich Derek Hersey, Brytyjczyk, który przeniósł się do Stanów Zjednoczonych; w 1993 r. poniósł śmierć na drodze Steck-Salathé w Yosemite, przypuszczalnie dlatego, że skała zrobiła się śliska po przejściu ulewy. Dan Osman, Charlie Fowler i Michael Reardon również zginęli w wypadkach związanych z próbami dokonywania w górach i skałach ekstremalnych wyczynów. Największym szokiem była jednak dla świata wspinaczkowego śmierć Johna Bachara, który razem z Peterem Croftem był jednym z czołowych solistów działających w latach 80. i 90. Po 35 latach, podczas których pokonywał bez asekuracji drogę za drogą, Bachar odpadł w lipcu 2009 r. na krótkiej drodze, którą przeszedł już wcześniej wiele razy; znajdowała się ona niedaleko jego domu w Mammoth Lakes w Kalifornii.

Alex zwraca uwagę na to, że żaden z tych wybitnych wspinaczy nie zginął podczas próby żywcowania na granicy swoich możliwości. Hersey i Bachar odpadli na drogach, które znajdowały się w zasięgu ich możliwości (jeśli chodzi o Bachara, spekulowano, że przyczyną fatalnego upadku mogło być nagle osłabienie lewej ręki i barku, będące następstwem problemów z kręgosłupem spowodowanych wcześniejszym wypadkiem samochodowym). Reardon został porwany przez falę wyjątkową po tym, jak *zszedł* bez asekuracji do podstawy urwiska morskiego w Irlandii. Fowler zginął w lawinie, gdy próbował wspiąć się na niezdo-bytą górę w zachodnich Chinach. Osman poniósł śmierć, starając się przesuwac granice w sporcie, który praktycznie sam wymyślił — skokach na linie, czyli świadomym rzucaniu się w przepaść i używaniu liny lub lin do powstrzymania upadku. Po tym, jak oddał rekordowy skok o długości ponad 300 metrów, zginął, gdy lina zawiodła podczas skoku z Leaning Tower w Yosemite.

Z drugiej strony każdy z pięciu wybitnych solistów opisanych powyżej zginął, szukając nowych wyzwań w świecie przygody. Osman odkrył w efekcie granice skoków na linie, płacąc za ten eksperyment własnym życiem. Choć Henry Barber nadal żyje i ma się dobrze, na początku lat 80. niewiele brakowało, by odpadł i poniósł śmierć, gdy żywcował na urwisku położonym na brytyjskim wybrzeżu. Jego przejście było rejestrowane na potrzeby jednego z amerykańskich programów telewizyjnych. Gwałtowny ruch jednego z kamerzystów sprawił, że Barber stracił równowagę. Wspinacz opisywał później ten moment w następujący sposób:

To sprawiło, że moja uwaga skupiła się nie na tym, na czym powinna (...). Wszedłem na rozpierczkę, opierając dłonie o przeciwległe ściany zacięcia. Przyłożyłem odrobinę za dużo siły i mój lewy bark uderzył o ścianę, po czym zacząłem się zsuwać. W całym moim ciele, od palców u nóg aż po czubek głowy, zaczęła natychmiast krążyć adrenalina. (...) Straciłem równowagę i zacząłem spadać. Harmonijność i płynność ruchu pozwoliły mi jednak powstrzymać upadek i kontynuować wspinaczkę.

Alex robi użytek ze swojej wybitnej inteligencji i ma niezwykle analityczne podejście do życia. Z uporem twierdzi:

— Nie lubię ryzyka. Nie lubię przekraczać podwójnej ciągłej. Nie lubię rzucać kostką.

Odróżnia konsekwencje od ryzyka. Siłą rzeczy konsekwencje odpadnięcia podczas wspinaczki na żywca są ostateczne. Nie oznacza to jeszcze, że Alex podejmuje największe ryzyko. Mówi:

— Zawsze określam jako ryzyko prawdopodobieństwo tego, że odpadnę. Konsekwencje są tym, co mi się wtedy przydarzy. Staram się zatem dbać o to, by moje żywcowanie było jak najmniej ryzykowne, co oznacza niewielkie prawdopodobieństwo odpadnięcia, nawet jeżeli z takim lotem wiązałyby się bardzo poważne konsekwencje.

Patrząc z drugiej strony, można powiedzieć, że równie racjonalne są niektóre argumenty podnoszone przez bliskich przyjaciół Alexa, których martwią dokonywane przez niego wybory. Tommy Caldwell jest

siedem lat starszy od Alexa; był też jego partnerem podczas igrzysk maratońskich łańcuchówek oraz wypraw górskich. Caldwell, jeden z najlepszych wspinaczy na świecie, należy do osób, które Alex darzy podziwem i stawia sobie za wzór do naśladowania. W 2011 r Tommy powiedział:

— Nigdy nie próbowałem przejść na żywca niczego naprawdę wielkiego. Wielokrotnie — może kilkanaście razy — zdarzyło mi się całkowicie niespodziewanie odpaść w stosunkowo łatwym terenie, gdy ukruszył się jakiś chwyt lub od podeszwy mojego buta oderwał się kawałek gumy, względnie wydarzyło się coś jeszcze innego. Gdybym wspinał się wtedy bez asekuracji, nie byłoby mnie już wśród żywych.

Dodał jeszcze:

— Naprawdę lubię Alexa. Nie chcę, żeby zginął.

* * *

W tym momencie publiczność, do której dociera Alex, nie ogranicza się wyłącznie do zapalonych wspinaczy. Honnold jest na przykład znany jako „ten dzieciak, z którym Lara Logan rozmawiała w *60 Minutes*” albo „ten gość z niesamowitego zdjęcia na okładce »National Geographic«”². Żeby jednak osoby niezwiązane ze wspinaczką mogły zrozumieć, co dokładnie robi Alex, konieczne będzie krótkie wprowadzenie dotyczące technik wspinaczkowych, sprzętu i wycen.

Podczas typowej wspinaczki skalnej dwuosobowy zespół związany jest nylonową liną, która ma zazwyczaj około 60 metrów długości. Jeden ze wspinaczy, wpięty bezpiecznie do stanowiska w ścianie, asekuruje prowadzącego, który wspina się powyżej. W celu zminimalizowania konsekwencji odpadnięcia prowadzący osadza podczas wspinaczki przeloty.

Przez większą część historii wspinaczki skalnej prowadzący wbijał w naturalne rysy w skałe haki, czyli rozmaicie ukształtowane metalowe kliny, wykonywane początkowo z żelaza, które zostało potem zastąpione

² A teraz również jako „główny bohater filmu dokumentalnego nagrodzonego Oscarem” — *przyp. tłum.*

przez stop stali chromowo-molibdenowej. Gdy hak został już solidnie osadzony, prowadzący przepinał przez jego ucho karabinek — owalny pierścień z zamkiem zamykanym przez sprężynę — przez który prowadził linę. Dzięki temu, jeśli wspinacz odpadł na przykład półtora metra nad hakiem, asekurant znajdujący się na drugim końcu liny mógł wylapać partnera po tym, jak przeleciał on nieco ponad trzy metry (dodatkowe centymetry wynikają z rozciągliwości nylonowej liny, która amortyzuje też szarpnięcia).

W latach 80. haki przeszły do historii, jeśli nie liczyć wspinaczki w górach wysokich — wszystko dlatego, że powtarzające się wbijanie i wybijanie haków niszczyło skałę, tworząc w niej paskudne hakodziury. Wspinacze zaczęli używać kości — rozmaicie ukształtowanych kawałków metalu, które można było osadzać w rysach i rzeźbie skalnej, a one blokowały się tam w przypadku obciążenia ich w dół. Kości są z zasady dużo mniej pewne od haków. W latach 70. XX w. Ray Jardine wynalazł pomysłów urządzenia, które nazwał „friendami” (dziś częściej nazywa się je „camami”). To wyposażone w sprężynę przyrządy złożone z przeciwnych krzywek. Wspinacz ciągnie za spust, dzięki czemu odciąga krzywki do tyłu, następnie umieszcza cama w rysie, w której nie dałoby się osadzić kostki, po czym zwalnia spust. Sprężyna sprawia, że krzywki rozpierają się w rysie, a prawidłowo osadzony cam może utrzymać tysiące kilogramów. Nie trzeba chyba dodawać, że camy zrewolucjonizowały wspinaczkę skalną.

Praktycznie od momentu narodzin tego sportu zdarzało się, że wspinacze pokonywali niemożliwe do przejścia w inny sposób połacie skały, używając przelotów jako sztucznych chwytów. Taki styl określany jest mianem „wspinaczki hakowej” lub „wspinaczki techniką sztucznych ułatwień”. Przy użyciu ławeczek — nylonowych taśm, które posiadają trzy lub cztery pętle na nogi i tworzą drabinki — można pokonać hakowo całe wyciągi. Osoba wspinająca się w tym stylu zawiesza ławeczkę na haku, kości lub camie, po czym wspina się po nylonowych szczeblach, a nie po samej skale.

Wraz z upływem czasu arsenał wspinaczkowych rozwiązań technicznych wzbogacił się o spity. W gładkiej skale pozbawionej rys wspinacz wierci otwór (używając albo młotka, albo wiertarki mechanicznej), a następnie wbija w niego cylindryczny spit, wykonany zazwyczaj ze stali nierdzewnej. Do końca spita mocuje się plakietkę przypominającą ucho haka. Później wspinacz wiesza w plakietce karabinek, do którego wpina linę. Dobry spit jest równie wytrzymały jak najlepszy hak.

Wspinaczka klasyczna — w odróżnieniu od wspinaczki na żywca — oznacza, że prowadzący korzysta co prawda z przelotów, ale wyłącznie po to, by zapewnić sobie bezpieczeństwo w razie odpadnięcia. Nie osadza w skale kości ani cama, na których później się podciąga, by pokonać w ten sposób kolejny fragment drogi. Wspina się po skale, wykorzystując wyłącznie ręce i nogi, chociaż jeśli odpadnie, a ma pod sobą solidny przelot, nie grożą mu raczej urazy.

Drogi wspinaczkowe pokonywane klasycznie w Stanach Zjednoczonych są wyceniane przy użyciu skali trudności, która nosi nazwę *Yosemite Decimal System* (YDS; po polsku bywa też określana „skalą amerykańską”) i obejmuje obecnie zakres od 5.0 do 5.15. Ta dziwna numeracja wynika z faktu, że amerykańscy eksperci długo uważali, iż człowiekowi nigdy nie uda się pokonać dróg trudniejszych niż 5.9. Pod koniec lat 60. XX w. ta bariera została jednak pokonana, a osoby zajmujące się wycenami uznały, że muszą stworzyć stopień 5.10. System jest niesłychanie konserwatywny, tak więc wyższe wartości, od 5.10, są dodatkowo podzielone na cztery niezależne stopnie, od a do d. Czołowi wspinacze twierdzą, że różnica trudności między 5.13b a 5.13c jest taka sama jak między 5.8 a 5.9.

W tym momencie górną granicę skali wyznacza kilka dróg wycenianych na 5.15c³.

W ciągu ostatnich dwudziestu kilku lat spity doprowadziły do narodzin zjawiska nazywanego „wspinaczką sportową”, które różni się od wspinaczki tradowej (to skrót od „tradycyjnej”; czasem nazywa się ją

³ ...i jedna droga wyceniona na 5.15d, czyli 9c w skali francuskiej — Silence Adama Ondry — *przyp. tłum.*

również „wspinaczką na własnej asekuracji”), podczas której wspinacz osadza i usuwa przeloty, chociażby kości oraz camy. Na drodze sportowej znajdują się stałe spity rozmieszczone co 2 – 2,5 metra, często osadzane ze zjazdu przed podjęciem próby wspinaczki daną linią. Taka asekuracja zapewnia niemal stuprocentowe bezpieczeństwo i pozwala wspinaczom pokonywać klasycznie bardzo trudne drogi w terenie, w którym nie dałoby się osadzić kości ani camów. Prowadzący po prostu wpina się do kolejnych spitów. Z perspektywy asekuranta wyłapywanie lotów prowadzącego jest rutynowym działaniem.

Wspinaczka sportowa jest aktywnością, która w ostatnich latach błyskawicznie zyskuje na popularności. Nie brakuje nastoletnich talentów, które pokonują sportowe drogi o wycenie 5.14, ale nigdy nie poprowadziły na własnej asekuracji choćby jednego wyciągu i nie miałyby pojęcia, jak się do tego zabrać.

Ponieważ skala trudności YDS sięgająca od 5.0 do 5.15 mierzy wyłącznie to, jak wymagający jest najtrudniejszy przechwyt na drodze, niemal wszystkie najwyżej wycenione drogi na świecie są krótkimi sportowymi drogami znajdującymi się w łatwo dostępnych rejonach. Aby otworzyć drogę wycenianą na 5.15, specjalista w rodzaju Chrisa Sharmy lub Adama Ondry będzie „pracował” tygodniami lub miesiącami nad sekwencją przechwytów, odpadając setki razy bez ponoszenia żadnych konsekwencji; dopiero takie przygotowanie pozwoli mu pokonać całą drogę bez odpadnięcia. Tego rodzaju wspinaczka jest tak bardzo wyspecjalizowana, że uprawiające ją osoby często nie angażują się w inne odmiany wspinania.

Jak na ironię, wspinanie tradowe jest zatem większym wyzwaniem niż wspinaczka sportowa — jest też bardziej niebezpieczne i trzeba się podczas niego wykazać większą odwagą.

Wspinanie na żywca to jednak zupełnie inna para kaloszy. Gdy Alex Honnold rusza, by pokonać na żywca jakąś długą drogę, rezygnuje z liny, partnera, który mógłby wyłapać jego odpadnięcie, a także wszelkiego rodzaju przelotów (spitów, haków, kości czy camów) wykorzystywanych w roli sztucznych chwytów lub asekuracji pozwalającej wyłapać lot.

Ponieważ prawdopodobieństwo odpadnięcia na drodze o wycenie zaledwie 5.11 czy 5.12 jest już całkiem spore, tylko nieliczni decydowali się na żywcowanie dróg trudniejszych niż 5.11, a jeśli nawet to robili, zazwyczaj wybierali krótkie drogi i wcześniej wielokrotnie przechodzili je z liną i partnerem, zapamiętując każdy chwyt i całą sekwencję ruchów (jeśli o to chodzi, w przypadku wspinaczki bez liny człowiek może też spaść i zginąć na drodze o wycenie 5.4 — wystarczy, że urwie się jakiś chwyt lub stopień).

Wspinaczka na żywca jest zatem najbardziej wymagającą i najczystsza formą wspinaczki, jaką kiedykolwiek wymyślono. To skrajna postać przygody, z jaką można się zetknąć w skale — a za najdrobniejszy nawet błąd wspinaczowi przychodzi zapłacić najwyższą cenę.

Ludzie pytają mnie przez cały czas, jak to się stało, że zacząłem się wspiąć na żywca. Nie sądzę jednak, by wierzyli w moje słowa, gdy udzielałem szczerzej odpowiedzi. Prawda jest taka, że gdy zaczynałem się wspiąć w skałach, byłem zbyt nieśmiały, by podejść do obcych osób i zapytać, czy chciałoby się związać ze mną liną.

Zacząłem się wspiąć w wieku 10 lat na sztucznej ścianie w moim rodzinnym Sacramento w Kalifornii, ale aż do 19. roku życia bardzo niewiele wspiąłem się w skałach. Byłem tak aspołeczny i nerwowy, że naprawdę bałem się rozmawiać z obcymi. Choć wspiąłem się już po drogach wycenianych na 5.13, brakowało mi odwagi, by podejść do innych wspinaczy w miejscu takim jak Lover's Leap w okolicach jeziora Tahoe i zapytać, czy mógłbym się z nimi powspinać.

W tej sytuacji zacząłem żywcować. Pierwszą pokonaną przeze mnie drogą była połoga płyta wyceniona na 5.5 — Knapsack Crack w rejonie Lover's Leap. Następnym celem była dużo bardziej stroma, trzywyciągowa droga o nazwie Corrugation Corner i wycenie 5.7. Strasznie zaciskałem ręce na chwytach, ponieważ bardzo się bałem i czułem, że kiepsko się wspinam.

Szybko nabierałem jednak wprawę. Zawsze uwielbiałem odfajkować kolejne pozycje na różnych listach. Od samego początku kariery wspinaczkowej posiadałem oprawiony notatnik, w którym zapisywałem pokonane drogi, opatrząc każdą z nich krótką uwagą. Moja „biblia wspinaczkowa”, jak nazwałem ten notatnik, była moim największym skarbem. W 2005 i 2006 r. przeszedłem mnóstwo dróg w Joshua Tree, na granitowych głazach i iglicach na pustyni na wschód od Los Angeles. Zawładnęła mną nienasycona żądza żywcowania. Potrafiłem przejść w ciągu dnia nawet 50 wyciągów, w większości krótkich dróg o trudnościach do 5.10. Oto przykładowy wpis z mojej biblii:

10/7/05

18 wyciągów — raczej niezbyt udany dzień

5.7 do [5].10b

Nie zdołałem wystartować na Left Peyote Crack. Dziwne.

Szybko osiągnąłem stan, w którym podczas żywcowania czułem się całkiem komfortowo. Odkryłem, że jeśli posiadam jakikolwiek szczególnie dar, ma on związek ze sferą mentalną: była to zdolność do zapanowania nad sobą w sytuacji, która mogłaby być stresująca. Nim nadszedł 2007 r., przesolowałem kilka wyciągów o trudnościach do 5.12a. Czułem, że jestem gotowy wykonać kolejny duży krok.

Niezależnie od tego w tamtym czasie nie myślałem w ogóle o tym, by zostać zawodowym wspinaczem albo próbować zainteresować kogokolwiek tym, co robię. We wrześniu 2007 r. pojechałem do Yosemite. Miałem na oku dwie legendarne drogi: północną ścianę Rostrum, czyli wspaniały, liczący 245 metrów granitowy filar o wycenie 5.11c, a także Astromana na Washington Column — drogę, która była lokalnym klasykiem, miała 335 metrów i również była wyceniana na 5.11c.

Wiele lat wcześniej, jeszcze w 1987 r., Peter Croft zaskoczył społeczność wspinaczkową, przechodząc na żywca obydwie te drogi w jeden dzień. Przez następnych 20 lat nikt nie powtórzył tego wyczynu. Astroman jest zdecydowanie trudniejszą i bardziej wymagającą z tych dwóch dróg — jest bardziej męczącą fizycznie, a człowiek czuje się tam mniej pewnie. W 2007 r. Astroman miał tylko dwa przejścia na żywca — autorem drugiego był Dean Potter, który

pokonał tę drogę w 2000 r. W wieku 43 lat nadal wspina się na najwyższym poziomie⁴, chociaż ostatnio skupił się na łączeniu wspinaczki po trudnych drogach ze skokami BASE. Jest kolejnym wspinaczem, który dużo żywcuje, i zawsze był dla mnie wzorem do naśladowania.

19 września przeszedłem na żywca zarówno Astromana, jak i Rostrum. Wcześniej pokonałem obie te drogi z liną i z partnerami, ale trudno było powiedzieć, żebym miał je zapatentowane. Byłem zadowolony, że tego dnia na żadnej z tych dróg nie napotkałem innych wspinaczy. Nie wspominałem wcześniej nikomu o swoich planach; po prostu pojawiłem się na miejscu i przeszedłem obie drogi. Poszło mi naprawdę dobrze — w obu przypadkach przez cały czas czułem pełną kontrolę nad sytuacją. W swojej „biblii” zapisałem tylko:

9/19/07

Astroman — 5.11c — solo

Rostrum — 5.11c — " "

Obok Astromana dodałem uśmiechniętą buźkę, ale nie dopisałem żadnego innego komentarza.

Tamtego wieczoru zadzwoniłem do kogoś z moich przyjaciół (niewykluczone, że był to Chris Weidner) i opowiedziałem mu, jak minął mi dzień. To właśnie w ten sposób cała sprawa wyszła na jaw. Muszę przyznać, że podwójne przejście na żywca wzbudziło pewne poruszenie w Dolinie (takiej nazwy używają wspinacze, gdy mówią o Yosemite), choć wyłącznie wśród najbardziej zapalonych bywalców tego miejsca. W moim przekonaniu to, że przeszedłem obie drogi w jeden dzień, tak samo jak Peter Croft, nie było szczególnie znaczące. Liczyło się to, że w ogóle zdecydowałem się podjąć to wyzwanie, a sukces zapewnił mi poczucie pewności pozwalające rozmyślać o jeszcze ambitniejszych przejściach na żywca.

* * *

⁴ Rozdziały 1. – 8. pochodzą z pierwszego wydania książki, które zostało opublikowane w 2015 r. To właśnie 2015 r. jest tu traktowany jako teraźniejszość, a niektóre informacje siłą rzeczy stały się nieaktualne. Dean Potter zginął 16 maja 2015 r. podczas skoku BASE, o czym będzie jeszcze mowa w dalszej części książki — *przyp. tłum.*

Pięć miesięcy później, w lutym 2008 r., pojechałem do Indian Creek w południowej części stanu Utah. Indian Creek jest mekką krótkich pięknych rys w liwym piaskowcu Wingate. Byłem w fantastycznej formie i wspinałem się z liną z różnymi partnerami. Zaliczałem najtrudniejsze onsighty w swojej karierze, czyli pokonywałem drogi w pierwszej próbie i bez odpadnięcia. Przechodziłem w ten sposób drogi do 5.13b lub c, ale wspinałem się na tyle dużo, że nabrałem się zapalenia ścięgna w lewym łokciu. Początkowo nie wiedziałem nawet, co jest grane — sądziłem, że nadwreżyłem biceps z nadmiaru wspinaczki. Podczas pobytu w Creek doszło jednak do tego, że po zaledwie dwóch lub trzech wyciągach odczuwałem dotkliwy ból, który zmuszał mnie do rezygnacji z dalszego wspinania. W tej sytuacji wspinałem się jeden dzień, po czym robiłem dwa dni przerwy. Jeździliśmy wtedy na rowerach górskich z moim przyjacielem Cedarem Wrightem, próbując łączyć różne aktywności. To, że nie byłem w stanie wspiąć się z większą intensywnością, doprowadzało mnie jednak do szaleństwa.

O dziwo, poprzez to, że byłem sfrustrowany, stan zapalny ścięgna w łokciu okazał się czynnikiem sprzyjającym przejściu na żywca Moonlight Buttress. Człowiek musi poczuć pewien głód, by znaleźć w sobie motywację do zrobienia czegoś naprawdę ambitnego. Chociaż podczas pobytu w Creek byłem w świetnej formie i znakomicie mi się wspanało, miałem też apetyt na coś więcej, gdyż musiałem zadowalać się zdecydowanie mniejszą liczbą dni wspinaczkowych, niż bym sobie tego życzył.

Droga Moonlight Buttress była projektem, o którym marzyłem od lat — odkąd tylko pokonał ją razem z Billem Ramseyem. To właśnie dlatego 30 i 31 marca 2008 r. znalazłem się w Parku Narodowym Zion, siedząc przez cały dzień w vanie, starając się przeczekać deszcz i wyobrażając sobie wszystko, co może się wydarzyć nazajutrz na tej niesamowitej drodze.

Wszystkie przejścia na żywca z kilku wcześniejszych lat nauczyły mnie cenić przygotowanie. Nigdy jednak nie przygotowywałem się do żywcowania tak skrupulatnie jak w przypadku Moonlight Buttress. Kluczową kwestią było patentowanie przez dwa dni przechwytywów na wędkę, aż wszystkie sekwencje ułożyły mi się w pamięci, choć równie istotne były te dni, które spędzałem na siedzeniu i myśleniu. Wyobrażałem sobie kolejne chwyt i stopnie na całej długiej drodze. Wizualizowałem wszystko, co mogłoby się wydarzyć. W pewnym sensie

całą ciężką pracę związaną z tym przejściem wykonałem w dniach poprzedzających samą wspinaczkę. Gdy wbiłem się już w drogę, była to wyłącznie kwestia zrealizowania planu.

Zawilgocenie i zapiaszczenie dolnej części ściany sprawiły, że do pewnego stopnia zgłupiałem. Początkowo nie byłem też pewien, czy rzeczywiście znajduję się na drodze. Nie byłem poważnie wystraszony — były to raczej wahanie i niepewność. Patrząc z perspektywy czasu, sądzę, że po dwóch dniach wyobrażania sobie wspinaczki rzutowałem po prostu na ten początkowy fragment drogi mój niepokój dotyczący całego projektu. Podczas pokonywania tego terenu popychała mnie do działania czysta ekscytacja, która zawsze kryje w sobie odrobinę niepokoju.

Drugi wyciąg jest rysą, która przecina skałę idealnie równą linią. Po dotarciu tam wiedziałem, że znajduję się we właściwym miejscu. Na szczyt prowadzi stąd tylko jedna droga. Co więcej, po tym, jak przeszedłem drugi wyciąg, skała zrobiła się sucha, a uczucie zapiaszczenia praktycznie zniknęło. Wraz ze zdobywaniem kolejnych metrów nabierałem pewności siebie. Wyceniany na 5.11c trawers w prawo na trzecim wyciągu poszedł idealnie. Nim dotarłem do półki Rocker Blocker, byłem już stuprocentowo zaangażowany we wspinaczkę i wykonywałem przechwyty w sposób, który sprawiał wrażenie doskonałej realizacji stworzonego wcześniej planu.

Gdy ruszałem z półki, by zacząć wymagający bulder, w jakimś zakamarku mojego umysłu pojawił się scenariusz związany z odpadnięciem i próbą złapania się półki. Poruszałem się jednak naprawdę skutecznie, a gdy tylko wykonałem niewielki podskok i złapałem kluczowy chwyt, wiedziałem, że nie odpadnę. Poczulem jeszcze większą pewność siebie.

Powyżej Rocker Blocker czekało na mnie 55-metrowe zacięcie, które ma wycenę 5.12d i jest cruxem całej drogi. O tak wysokiej wycenie nie decyduje pojedynczy, szczególnie trudny przechwyt, ale wyczerpujący ciąg trudności całego zacięcia. To tutaj oplotły się moje wcześniejsze przygotowania. Zacząłem się wspinać rozpieraczką, stając na niewielkich występach na piaskowcu na obu ścianach zacięcia i przemieszczając się płynnie w górę od jednego chwytu do drugiego. Ściana jest w tym miejscu idealnie pionowa, więc wspinacz musi bardzo dokładnie ocenić chwyt. Pamiętałem jednak każdy z nich z moich prób na wędkę. Oprócz tego — dokładnie tak, jak się spodziewałem — ściana

była tutaj idealnie sucha, gdyż ten fragment drogi jest osłonięty przed deszczem przez niewielki okap znajdujący się dużo wyżej.

Podczas pokonywania rozpierczką pierwszych 25 metrów byłem w stanie od czasu do czasu odpocząć na małych chwytach, ale potem nadszedł czas, by zacząć się wspinać dülfrzem. Złapałem obydwoma dłońmi krawędź rysy, odchyliłem się w lewo, po czym podszedłem nogami po przeciwległej ścianie zacięcia, aż podeszwy moich butów znalazły się w odległości około 60 centymetrów od niższej mojej ręki. Ta technika wspinaczkowa sprawia wrażenie niezbyt naturalnej. Najważniejszym elementem umożliwiającym ruch w górę jest tutaj stabilność, którą zapewnia wspinaczowi ciągnięcie krawędzi rysy kontrolowane przez nacisk stóp. Ta pozycja przypomina siedzenie w kajaku i mocne ciągnięcie za wiosła. Podczas takiej wspinaczki należy naprzemiennie wykonywać ruchy nogami i rękami, dzięki czemu można stopniowo posuwać się do góry. Owszem, ta technika jest męcząca, ale czysty dülfer wydaje się pewny i bezpieczny. Jeżeli jednak krawędzie rysy nie są ostre lub rozszerzają się na zewnątrz, względnie ściana, po której trzeba podchodzić nogami, jest zbyt śliska, taka wspinaczka staje się dosyć przerażająca. Człowiek czuje się, jakby w każdej chwili mógł wypaść z rysy i polecieć w dół, wykonując przy okazji nieplanowane salto w tył. Jeśli jednak wspinacz nie podejdzie odpowiednio wysoko nogami, mogą się one ześlizgnąć, a w takiej sytuacji ręce trzymające krawędź rysy stają się bezwartościowe. Obydwa te scenariusze kończą się lotem.

Cała sztuczka w przypadku ostatnich 30 metrów tego zacięcia polega na tym, by nie dać się zbułować. Wspinacz nie może w nieskończoność poruszać się dülfrzem, ponieważ prowadzi to do narastającego zmęczenia rąk. To właśnie o coś takiego chodzi, gdy mowa o „zbułowaniu”. Kiedy wspinacz przekroczy pewną granicę zbułowania, nie jest po prostu w stanie dłużej trzymać się chwytów. Gdybym wspinał się z liną (lub choćby z uprzęzą, do której miałbym przypięte trochę szpeju), zawsze mógłbym do czegoś się wpiąć, zawisnąć na chwilę i pozwolić odpocząć ramionom. Oczywiście byłoby to niestylowe, ale wciąż lepsze od odpadnięcia. Wspinając się na żywcą, nie miałem wyboru. Musiałem dotrzeć do końca zacięcia, nim zbułowanie uniemożliwi mi dalszą wspinaczkę.

Pokonując tę część drogi, byłem już w pełni skupiony na wspinaczce, więc przebiegłem zacięcie tak samo efektywnie jak podczas prób na wędkę. Ani przez moment nie groziło mi, że stracę panowanie nad sytuacją. Jediną rzeczą

świadczącą o tym, że zdaję sobie sprawę z tego, iż wspinam się bez liny lub sprzętu i mam pod sobą sporo powietrza, było to, że podchodziłem nogami nieco wyżej niż podczas dwóch prób na wędkę. Nieznacznie wzmagalo to zbułowanie ramion, ale dawało zarazem trochę większe poczucie bezpieczeństwa.

Trzy wyciągi powyżej kluczowego zacięcia są wycenione na 5.12a, 5.12a i 5.12b — to nadal cholernie trudne wspinanie, ale zdecydowanie znajduje się w zasięgu moich możliwości. W istocie te wyciągi prowadzą idealną rysą na palce. To właśnie tam uzmysłowilem sobie prawdziwą frajdę płynącą z żywcowania. Wystarczyło wsunąć pierwsze paliczki palców w rysę i nieznacznie przekręcić dłoń, by zaklinować palce, co zapewniało niesamowicie pewny chwyt. Przez cały czas kontakt ze skałą miał tylko niewielki fragment mojej skóry — mniej więcej połowa dwóch palców — a moje nogi nie stały na stopniach, lecz były dociśnięte do ściany. Powierzchnia kontaktu mojego ciała ze skałą była tak naprawdę bardzo niewielka. Ze wszystkich stron otaczało mnie powietrze. Czulem się tak, jak gdybym wkraczał w pustkę, ale było to niesamowite wrażenie. Byłem w stu procentach przekonany, że nie odpadnę, a ta pewność pozwalała mi kontynuować wspinaczkę.

Choć nie zatrzymywałem się, by rozglądać się i podziwiać widoki, to właśnie na tym etapie wspinaczki dostrzegłem też piękno otaczającej mnie natury. Cała rzeczywistość w kanionie sprowadza się do dwóch barw — czerwieni skał oraz zieleni lasu. Gdzieś daleko w dole wiję się rzeka Virgin. Na tej wysokości nie słychać samochodów. Jest tylko cisza i spokój.

Na szczyt prowadzi ostatni wyciąg o wycenie 5.10d, który sam w sobie pozostaje sporym wyzwaniem. Pokonałem go jednak tak samo płynnie jak wyciągi położone poniżej. Wszelkie wątpliwości, które trapiły mnie, gdy zaczynałem wspinaczkę, po prostu zniknęły.

Zanim się dobrze obejrzałem, stałem już na szczycie. Sprawdziłem czas na iPodzie. 1 godzina i 23 minuty. Był to rekord szybkości przejścia, a także pierwsze przejście tej drogi na żywca.

Gdy rozwiązałem sznurówki butów wspinaczkowych, poczułem niesamowitą ekscytację. Chociaż wciąż musiałem jeszcze zejść na dół na bosaka (buty wspinaczkowe są tak ciasne, że chodzenie w nich jest bardzo bolesne), a potem pokonać ponownie rzekę, by odzyskać swoje buty podejściowe i plecak (powrót na ziemię nigdy nie jest łatwy), byłem pełen optymizmu. W ciągu tej godziny i 23 minut wzniósłem się na wyżyny swoich wspinaczkowych możliwości.

1 KWIECZNIA 2008 R. nikt nie widział, jak Alex pokonuje Moonlight Buttress. Podobnie jak w przypadku Astromana i Rostrum, nie powiedział nikomu o swoich planach, choć wspomniał Chrisowi Weidnerowi, że przejście tej drogi na żywca jest czymś, na co *chciałby* się kiedyś zdecydować. Po wspinaczce zadzwonił do Weidnera i opowiedział mu o wspaniałym dniu, który miał za sobą. Weidner poinformował o tym innych, a wieść rozeszła się lotem błyskawicy.

Ponieważ przejście miało miejsce 1 kwietnia, wielu znawców wspinaczki zastanawiało się początkowo, czy cała ta historia nie jest żartem lub nawet oszustwem. Ostatecznie środowisko uwierzyło jednak w prawdziwość Alexa.

Wspinacze, którzy zdawali sobie sprawę z doniosłości tego przejścia, rozpoczęli dyskusję na stronie internetowej *Supertopo.com*. „Ja pier#ole!” — napisał jeden z nich. „Niesamowite” — skomentował inny. „Na samą myśl przechodzą mnie ciarki”. Część komentatorów uznała też wy czyn Honnolda za coś niezwykle inspirującego: „Niesamowite dokonanie, Alex. Lektura tego wpisu zmotywowała mnie do tego, by dać z siebie więcej niż zwykle”. Ci, którzy wiedzieli o wcześniejszych przejściach na żywca Rostrum i Astromana, wyrażali swoje uznanie: „To niewiarygodne... powiedziałbym, że niemożliwe, ale ponieważ mowa o Alexie... to po prostu niesamowite”. Inny komentarz: „Gratuluję przejścia... ciśnij dalej!”.

6 kwietnia Jeff Lowe, który wraz z Mikiem Weisem dokonał w 1971 r. pierwszego przejścia Moonlight Buttress, napisał na *Supertopo*, że zawsze wiedział, iż droga zostanie pokonana klasycznie, i próbował tego dokonać, nim został uprzedzony w 1992 r. przez Petera Crofta i Johnny’ego Woodwarda. „Nigdy nie spojrzałem jednak w magiczną kulę na tyle dokładnie, by przewidzieć porywający akt wiary w wykonaniu Alexa” — dodał. „Dobra robota. Uważaj na siebie, choć wiem, że zawsze to robisz”.

Mniej więcej w tym samym czasie, w którym jeden z wybitnych pionierów amerykańskiej wspinaczki wygłaszał swoją pochwałę, na Honnolda zwrócił też uwagę świat mediów, w tym reżyserzy z wytwórni Sender Films. W świecie wspinaczkowym pojawił się nowy fenomen.

Sam Alex Honnold w wieku 22 lat dopiero zaczynał pokazywać, na co go stać.

PROGRAM PARTNERSKI

— GRUPY HELION —




1. ZAREJESTRUJ SIĘ
2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
3. ZBIERAJ PROWIZJĘ

Zmień swoją stronę WWW w działający bankomat!

Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!

<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA
Helion 



3 czerwca 2017 roku Alex Honnold jako pierwszy człowiek na świecie wspiął się po ścianie El Capitan w Yosemite bez liny, partnera ani jakiegokolwiek asekuracji. To przejście zostało określone mianem „najwybitniejszego wyczynu w historii wspinaczki skalnej” („National Geographic”) oraz „jednym z najwspanialszych dokonań sportowych wszech czasów” („New York Times”). Honnold już wcześniej zaliczał się do grona najstłynniejszych poszukujących przygód sportowców, a po tym wyczynie okrzyknięto go „najwybitniejszym wspinaczem wszech czasów” („Vertical Magazine”).

Samotność solisty przedstawia najbardziej niesamowite dokonania składające się na niezwykłą karierę Honnolda. To szereg lekcji na temat życia bez strachu, podejmowania ryzyka i zachowywania koncentracji — nawet w obliczu ogromnego niebezpieczeństwa. Honnold po raz pierwszy opisuje tu historię trwającego 3 godziny i 56 minut przejścia El Capitan, które na łamach czasopisma „Outside” zostało nazwane „wspinaczkowym odpowiednikiem lotu na Księżyc [...] i epokowym dokonaniem”.

Nowe wydanie książki zawiera dwa rozdziały opisujące przejście słynnej 900-metrowej formacji skalnej El Capitan w Parku Narodowym Yosemite.

Książka zawiera wkładkę ze zdjęciami.

Alex Honnold jest amerykańskim wspinaczem, znanym z trudnych i szybkich przejść klasycznych, w tym bez asekuracji (ang. *free solo*). Współpracował przy wielu projektach filmowych, z których najbardziej znany jest pełnometrażowy film dokumentalny *Free Solo: ekstremalna wspinaczka o wejściu bez asekuracji na El Capitan*. Film otrzymał Oscara w 2019 roku.

David Roberts jest wielokrotnie nagradzonym autorem książek o wspinaczce górskiej, eksploracji i antropologii.


Cover photo © Jimmy Chin

ebook dostępny wyłącznie na:
ebookpoint.PL



 **Bezdroża**

 Księgarnia internetowa:
<http://bezdzoza.pl>

 Zamówienia telefoniczne:
0 801 339900

 **0 601 339900**

Sprawdź najnowsze promocje:
● <http://bezdzoza.pl/promocje>
Przewodniki najchętniej czytane:
● <http://bezdzoza.pl/bestsellery>
Zamów informator podróżniczy:
● <http://bezdzoza.pl/newsletter>

Hellon SA
ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice
tel.: 32 230 98 63
e-mail: bezdzoza@bezdzoza.pl
<http://bezdzoza.pl>

ISBN 978-83-283-2883-9



Cena 39,90 zł